Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy.

Rok II.	Nowy Sącz, dnia 7 grudnia 1930.	Nr. 50.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Szwedzka 8.	Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5—6 popołudniu.	Godziny urzędowe Redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 popołudniu.
PRENUMERATA: Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł. Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł. Wpłacać na konto czekowe Administracji.	Konto czekowe P. K. O. Nr. 409.090. TELEFON Nr. 210.	CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 40 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 80 gr. — Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. — Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Marszałek Piłsudski o reformie Konstytucji.

Zrównanie odpowiedzialności posła z odpowiedzialnością obywatela.

Prezes Rady Ministrów, Marszałek Piłsudski udzielił dnia 26 listopada br. naczelnemu redaktorowi „Gazety Polskiej", p. B. Miedzińskiemu, następującego wywiadu:

— Wobec nowej sytuacji, pozwalam sobie zapytać, jak Pan Marszałek zapatruje się na sprawę reformy ustroju państwa?

— Pan naturalnie zadaje to pytanie w związku z uzyskaniem większości w nowym Sejmie. Mogę powiedzieć, że jesteśmy teraz wyjątkiem w całej Europie; wykorzystać to powinniśmy nie dla powtarzania starych błędów, ale dla próby stworzenia normalniejszych podstaw dla prac państwowych. Dlatego też ja osobiście bardzo ciekaw jestem, jak uda się nasza praca, gdy trzy główne czynniki w państwie — Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd i Sejm — nie będą się kłócić między sobą, lecz zgodnie pracować. Wyznam Panu, że wielkie nadzieje w tem pokładam. Gdy starannie unikać będziemy, jak mówię, błędów przeszłości, możemy dojść w przeciągu najbliższych lat do ustalenia sytuacji w Polsce i wielkiej rozbudowy jej wewnętrznej pracy i mocy. Jako główną zaś pracę, która stać musi na czele wszystkich innych, stawiam nie co innego, jak zmianę konstytucji. I bardzobym chciał, aby unikano prób zaciemnienia tej pracy zapomocą zwykłej, niestety u nas metody przewagi zmiennych wymagań, płynących każdorazowo z chwili bieżącej i chwiejących się stale, jak pogoda w listopadzie. — Chciałbym wobec tego powiedzieć Panu swoje zdanie o dotychczasowych próbach B. B. w tym zakresie.

Znanem jest Panu, jako dawnemu członkowi tego klubu, że usiłował on już kilka razy w przeszłym Sejmie zainicjować sprawę zmiany konstytucji i czynił to dosyć bohatersko, pomimo zgiełku, wrzawy i nonsensów, przez przeszły Sejm czynionych.

Jako dziedzictwo klub B. B. ma za sobą swój projekt zmiany konstytucji, wniesiony do przeszłego Sejmu. Muszę stwierdzić, że klub usilnie się starał o pociągnięcie mnie osobiście do tej pracy. Nie mogę też nie powiedzieć, że ja równie usilnie — starałem się tej pracy uniknąć, dla tej prostej zwyczajnej przyczyny, że nie czuję się uzdolnionym zawsze do formułowań prawnych w jakiejkolwiek kwestji. A że jestem człowiekiem, który może zawsze za Napoleonem powtórzyć: „j'aime les choses bien faites" — lubię rzeczy dobrze odrobione — nie chciałem, pomimo starań klubu, brać osobiście udziału w wypracowaniu wielkiej liczby paragrafów, z których się konstytucja składa. Praca ta bowiem mnie bardzo nuży i nigdy nie próbowałem nawet być zadowolonym z takiej pracy.

Niestety, nie mogę powiedzieć, żebym zdołał uniknąć w zupełności tej pracy, gdyż komisja, która wypracowała ten projekt, w ostateczności wydelegowała mego rodzonego brata, który był głównym referentem projektu konstytucji w Sejmie, aby ten przynajmniej porozumiał się ze mną. Z prawdziwą biedą się na to zgodziłem — i pamiętam żywo tę chwilę, kiedy mój brat przyszedł do mnie z napełnioną papierami teką. Pamiętam, jak z przerażeniem patrzyłem na grube zwoje papieru i ze strachem myślałem, co też ja biedny z tem będę robił. A brat mój, spokojnie, nałożywszy okulary na nos, powiedział, że nie uwolni mnie od siebie, dopóki przynajmniej dużej części z nim nie przepracuję. Wzdychałem jak wieloryb na myśl, że miałbym siedzieć tak długo i mieć do czynienia z tylu paragrafami.

Przedewszystkiem oświadczyłem, że mi się bardzo nie podoba postanowienie klubu wzięcia za podstawę dotychczasowej konstytucji; że rozumiem optymizm panów posłów, którzy sądzili, że w ten sposób ułatwią przejście chociażby części zmian konstytucyjnych — mając do czynienia z coraz bardziej zwierającą się w jedną masę t. zw. opozycją. Dalej zaś odrazu powiedziałem, że istniejąca konstytucja niewiadomo poco i naco ubrała się w pieluszki dziecinne, czyniąc wstępy, złożone z samych pryncypjów i samych jakoby zasad, podczas gdy właściwie konstytucja ma zawierać tylko coś w rodzaju układu, coś w rodzaju kontraktu pomiędzy trzema głównemi sprężynami, poruszającemi centralę państwową; coś w rodzaju możliwie ścisłego podziału funkcyj państwowych pomiędzy tema trzema sprężynami. Gdyż główną wadą dotychczasowej konstytucji jest zupełny brak ścisłości właśnie w dziedzinie podziału funkcyj pomiędzy Prezydentem, Rządem, Sejmem i Senatem — tak, że cała konstytucja ułożona jest jakby tylko na to, ażeby się wszyscy pomiędzy sobą kłócili. Dlatego też oświadczyłem, że przeszkadzać pracy tak potrzebnej dla Państwa nie będę i będę żądał tylko pewnych rzeczy, które mnie się wydają jako konieczne w konstytucji. W ten sposób odbudowałem dość dużo z tych pryncypjów i zasad, ogłaszających jakgdyby „prawa człowieka", które to prawa i ogłaszanie ich miały może sens w odległych bardzo czasach — gdy zresztą przy ogłaszaniu praw człowieka skracano o głowę całą masę ludzi.

Główną zmianą, którą wprowadziłem do projektu konstytucji jest ta, której dałem wyraz prawie natychmiast po rozwiązaniu Sejmu, to znaczy zaniechanie nonsensownego immunitetu sądowego dla panów posłów. Zażądałem, aby do projektu konstytucji wprowadzono paragraf, który przyrównywuje posła w tej dziedzinie do zwyczajnego obywatela Państwa twierdząc, że koło tego nowego paragrafu skoncentrować się musi z czasem cała walka t. zw. „opozycji" i że radykalna naprawa w tej właśnie dziedzinie warta jest całego mnóstwa innych paragrafów, z których konstytucja się składa. Zażądałem zaś tego z całą stanowczością, gdyż demoralizacja, wprowadzana przez brak takiego paragrafu wydawała mi się największą biedą Polski.

Niestety, przy chęci trzymania się jako podstawy i bazy dotychczasowej konstytucji, nie zdołałem w projekcie B. B. wprowadzić tak pożądanego ścisłego podziału pracy państwowej pomiędzy te trzy główne sprężyny, poruszające maszynę państwa. Dlatego też teraz chciałbym poświęcić słów parę przynajmniej głównym punktem moich dezyderatów.

Zatrzymam uwagę Pana i pańskich czytelników na jednej zupełnie specjalnej dziedzinie pracy państwowej. Jest nią przesada prawna, zawarta w pojęciu o ustawodawstwie. Wszystkie próby określeń w tej mierze, czynione przez prawników, nie rozgraniczają należycie dziedzin, wymagających istotnie norm ustawodawczych od tych zjawisk życia powszedniego, które winny być regulowane przepisami i rozporządzeniami rządowemi, posiadającemi większą możność i łatwość przystosowania się do życia. I dlatego rozszerzany bywa zakres ustawodawstwa tak daleko, że życie może być zatrzymane przez niemożliwość regulowania na czas wszystkich jego potrzeb. — Zarazem zaś utrzymuje się dowolność i przypadkowość tych granic pomiędzy ustawodawstwem a pomiędzy rozporządzeniami do tego stopnia, że nie potrafi wytrzymać rozumowania ludzkiej logiki pod tym względem.

Jeżeli Pan zechce się zastanowić nad ciągłemi zmianami nowoczesnego życia, wywołanemi nie przez co innego, jak przez cały olbrzymi postęp techniki, dotykającej codziennego bytu ludzi, to znajdzie Pan łatwo mus wzrostu przepisów, związanych z ciągłemi zmianami tego życia powszedniego. Niekiedy, proszę Pana, myślę z przerażeniem o tem, jak ludzkość zdąża do wytworzenia przepisowego mężczyzny, przepisowej kobiety i przepisowego dziecka — takiem mnóstwem przepisów obowiązujących otoczone jest życie.

Gdy zaś weźmiemy pod uwagę, że większość wynalazków technicznych jest bardzo skomplikowana technicznie, a zarazem grozi życiu ludzkiemu niebezpieczeństwem w razie nieostrożnego obchodzenia się z nimi, to ujrzymy całą trudność ustawodawczego traktowania tych spraw. — Czy weźmiemy bakterje, których nikt prócz specjalistów nie zna i które wymagają również zabezpieczeń od nich, czy weźmiemy kolej, wymagającą rożmaitych, bardzo daleko sięgających przepisów, czy wzmagający się w sposób niezwykły ruch samochodów, czy rozwój elektryczności — czy wreszcie rozwój pedagogji i jej wymagań w szkołach — wszędzie znajdzie Pan jedno i to samo: potrzeba przepisów obowiązujących ludzi wzrasta niezmiernie szybko. — Przepisy zaś wymagają giętkości bardzo daleko idącej, a przecie ustawodawstwo nie może ani się spieszyć, ani nie może nadążać technicznie w dostatecznej mierze. Nie można też wnosić doń nieuniknionego elementu pracy parlamentarnej, tj. polityki, bez niebezpieczeństwa zepsucia samej techniki i samej wartości przepisów.

Nieraz próbowałem powstrzymać upartą logikę prawników pod tym względem, aby nie kompromitowali samego prawa nielogicznością postępowania technicznego. Jako przykład komedji prawnej przytoczyć Panu mogę treść jednego z dekretów Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, który wymagał specjalnego punktu porządku dziennego na Radzie Ministrów, położenia podpisów przez wszystkich Panów Ministrów co do jednego, w pewnej bardzo prostej sprawie, w której przecież nikt, prócz specjalistów głosu zabierać nie może: chodziło mianowicie o uregulowanie norm, któremi się kierować mają inżynierowie przy budowie kolei.

Minister Komunikacji chciał bowiem wyzyskać czas braku sejmu dla ujednostajnienia w Polsce różnych przepisów, pochodzących z okresu trzech zaborów. Chodziło o pomiary przestrzeni, które w jednym zaborze liczone być musiały od środka toru, w drugim od szyny jednej i drugiej, w trzecim od granic posiadłości kolejowej. Niechybnie chodziło tu o rozszerzenie lub zwężenie pewnych praw kolei — ale rozwiązanie takie,

J

kwestji nie może być inne, niż czysto techniczne, utrzymywanie zaś rozmaitych przepisów w tym samym przedmiocie musi wywoływać zamieszanie. Z tego jednak małego przykładu Pan zrozumie, ile przeszkód i ile nonsensów wytwarza brak określonego podziału funkcyj państwowych pomiędzy te trzy główne sprężyny, o których mówiłem. Niema wątpliwości, że takich przykładów przytoczyć można tysiące, a owe właśnie przepisy stanowią główną pracę Rządu i zajmują największej czasu Panom Ministrom.

Nie będę Pana zatrzymywał, mnożąc przykłady za przykładami i opisując troski wszystkich Ministrów, którzy w większości wypadków są zatrzymywani w swojej pracy niemożliwością najkonieczniejszych nawet zmian we wszystkich sprawach technicznych, jeśli tylko kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób zostały one dotknięte prawodawstwem sejmowem chociażby ubocznie, pomimo, że najczęściej chodzi o zmianę nie całości, ale tylko niektórych szczegółów.

Co do mnie, cały czas namawiałem Panów Ministrów od czasów pomajowych do niedbania o tę formalistykę prawną i przechodzenia nad tem do porządku dziennego, szukając wyjścia w ułożeniu słów tak, ażeby nigdzie i nikogo jakoby nie zaczepić. Twierdziłem zawsze przytem, że zajmowanie nietylko Sejmu, lecz nawet Rady Ministrów takimi punktami porządku dziennego jest niesłuszne i niepotrzebne, gdyż Rada Ministrów tak samo nie składa się z ludzi, mogących głos zabierać i sądzić w każdej technicznej kwestji.

Niestety — na drodze zawsze stał prawnik, który, chociaż łysawy, wyrywał sobie włosy z głowy. Naturalnie, że dla wybiegów prawnych zawsze jest otworzona droga, ale jednak ogromna bieda państwowa wynika nie skądinąd, jak z braku jakiejkolwiek ścisłości w dziedzinie podziału funkcyj państwowych pomiędzy trzema sprężynami głównemi centrali państwowej: pomiędzy Prezydentem — Rządem a Sejmem.

Niech mi Pan wierzy, że kiedy tak często powtarzałem w poprzednich naszych rozmowach, że „panowie b. posłowie dążyli do tego, by być nietylko naoprzedentem, ale i nadszoferem, nadinżynierem i nadkonduktorem" — to miałem tę biedę państwową ciągle na myśli. Pamiętam dobrze, jak b. premjer p. Świtalski śmiał się, mówiąc przy dyskusjach nad votum zaufania dla niego, że on z podziwem słuchać musi tej dyskusji, która w dziewięciu dziesiątych nie dotyczy zupełnie jego pracy.

Konieczną więc wydaje mi się i musową praca Sejmu nad samoograniczeniem siebie i to w mierze bardzo dalekiej — w kwestji przedmiotów i objektów swojej pracy, konieczne jest zwolnienie Sejmu od zajmowania się wszystkiem — pozostawiając wolną rękę nie komu innemu, jak Rządowi w całem mnóstwie przepisów obowiązujących, a obejmujących, niestety, tak szeroko życie codzienne ludzi, gdy ten, jak powiadam — wzrastający „technicyzm" życia zmusza do uczynienia z ludzi przepisowego mężczyzny, przepisowej kobiety i przepisowego dziecka.

Nie będę przedłużał tej kwestji, zajmuje mnie ona tak silnie, gdyż jest kwestją nietylko naszą, polską, ale i całego świata, i jest może jedną z głównych chorób parlamentaryzmu, wątpię, czy bez uleczenia tej choroby zasada Sejmu wogóle utrzyma się na świecie. Bo wszystko przemawia przeciwko sejmowładztwu w tej dziedzinie. Gdyż dziedziną istotną Sejmu musi być najbardziej może nieokreślona i najbardziej niepoddająca się określeniu dziedzina polityki. Dlatego też Sejm i prawnicy dużo nałamać sobie głowy muszą, by linję, rozdzielającą prawa i obowiązki rządu, wykreślić z jednej strony jak najostrzej, aby się ustrzec wpływu polityki na technikę — a z drugiej strony przeciągnąć tę linję demarkacyjną tak, by nie kłótnię, a współpracę umieć wprowadzić w nasze życie.

Pozostawiam następną ważną dziedzinę, mianowicie pracę jedynego suwerena w Polsce — Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — do omówienia innym razem.

Uroczystości listopadowe
w Nowym Sączu.

Obchód stuletniej rocznicy powstania listopadowego wypadł w N. Sączu ogromnie imponująco. Mimo gorączki wyborczej, jaka nas cechowała, aż do 23 listop. przygotował komitet obywatelski z p. drem Łachem na czele program poważny, a przytem ogromnie nastrojowy. Dnia 29 listopada przeszedł przy pochodniach ulicami miasta capstrzyk 1 p. s. p., a w Sokole odbył się uroczysty wieczór, gdzie T. D. odegrało 6 scen z „Nocy listopadowej" St. Wyspiańskiego. Przedstawienie poprzedziło przemówienie prof. B. Nytki na temat powstania listopadowego.

W niedzielę o godz. 9 rano odbyło się w kościele farnym nabożeństwo, odprawione przez ks. prałata Mazura poczem na rynku przed Magistratem zaczęły się zbierać zastępy federacji związków b. obrońców ojczyzny oraz delegaci władz. O godz. 10·30 wyruszył z dwoma kolejowymi orkiestrami, a to Z. Z. K. i Z. K. P. na czele imponujący, pochód, który przeszedłszy przez ul. Jagiellońską i Grodzką skierował się na cmentarz na mogiły powstańcze. Prócz zwartych oddziałów Zw. legjonistów, Zw. oficerów rezerwy, Zw. Inwalidów, Stow. b. wojskowych i rezerwistów oraz Frakcji rew. PPS. postępowali w pochodzie reprezentanci władz, z pośród których zauważyliśmy zast. starosty dra Polanowskiego, burmistrza dra Sichrawę, dowódcę 1 p. s. p. plk. dypl. Janickiego, pow. komendanta P. P. Wagnera, dyrektorów gimn. Języka i Pelczara prez. sądu Bukowskiego, prof. Sliwę i Serafina, prez. Zw. leg. Wawrzykowskiego, nacz. Kasy skarbowej Horoszewicza, dyr. Adamczyka, reprezentów kolei inż. Lazarowicza, insp. Rysza i p. Zaroffego, prezesa Paska i w. i. nadto liczną deputację oficerów, podoficerów i żołnierzy z 1 p.s.p. Na cmentarzu u stóp krzyża powstańczego odśpiewało „Tow. śpiew. Echo" pod batutą dyr. Rzymka pieśń „Cześć bohaterom cześć" poczem przemówił porywająco prof. Artymiak, zaznaczając, że uroczystość listopadowa jest hołdem dla żołnierza polskiego, który od czasów rozbioru tyle przemierzył krain, tylko się nacierpiał i tyle krwi wylewał, byle jeno móc wrócić do wolności, którą utracił. Przeszedłszy krótko poprzez wszystkie odruchy wolnościowe narodu polskiego, złożył mowca wyrazy czci i hołdu dla poległych z 1830 roku, z których wyrosła idea strzelecka i legjonowa. Po odegraniu hymnu narodowego odśpiewało „Echo" pieśń „Cześć polskiej ziemi", otkiestra Z. Z. K. wykonała marsz żałobny ze „Stabet mater" a orkiestra Z. K. P. odegrała rotę.

Uroczystość na cmentarzu swoją składnością i prawdziwie pięknem wykonaniem wywarła na zebranych ogromne wrażenie. W związku z uroczystością odbyły się nabożeństwa również w świątyniach innych wyznań, oraz odpowiednie odczyty w 1 p. s. p. oraz w szeregu szkół.

Pamiętaj o dniu oszczędności!

Piosnka o oszczędności.

Od kwiateczka do kwiateczka
Niestrudzona pszczółka goni,
Znosząc karmę na czas zimy,
Skrzydełkami brzęczy, dzwoni:
Pracuj także i ty człeku,
Zbieraj skrzętnie pracy plony,
Abyś miał w późniejszym wieku
Chleb swój własny, nie proszony.

Wzorem są dla wszystkich ludzi:
Pszczółki życie, jej zwyczaje;
Każda wciąż się pracą trudzi,
Żywi siebie i rozdaje.
Żyj oszczędnie, pracuj człeku,
Abyś w późnej swej starości
Miał dostatek w swym sąsieku
I dla siebie i dla gości.

Grosz z grosikiem, z ziarnkiem ziarnko
Niech gromadzą się u ciebie,
A przemierzysz kiedyś miarką,
Wesprzesz bliźnich swych w potrzebie.
Próżno człowiek szczęścia szuka
Od dziecięctwa do starości,
Gdy mu obcą życia sztuka
W zbożnej pracy, w oszczędności.

Czech Jan (Stary Sącz).

Wystawa krajobrazu „Podhala"

na Zamku królewskim.

Dowiadujemy się, że eksponaty „Podhala" z wystawy turystycznej w Warszawie już nadeszły do N. Sącza i komitet przystąpił do urządzenia zapowiedzianej wystawy na Zamku.

Wystawa obejmie nietylko eksponaty „Podhala„ z wystawy turystycznej, które zdobyły sobie powszechne uznanie zwiedzających, ale nadto eksponaty miasta Krakowa (Rynek, Sukiennice, Wawel, itp.) W osobnej sali umieszczone będą różne pamiątki z powstania 1830—31

Wystawa ma być otwarta w połowie grudnia bliższe szczegóły podadzą afisze.

Niewątpliwie wystawę tę, ze wszech miar ciekawą zwiedzą wszyscy mieszkańcy naszego miasta i okolicy, którzy interesują się pięknem naszego Podhala i Krakowa tembardziej, że dochód z wystawy przeznaczony jest na odbudowę zamku.

OLGA KRAWCZYKOWA.

Przysposobienie Wojskowe Kobiet.

Gdybyśmy się ustosunkowali do zagadnienia wojny, jako do wyprawy najeźdczej poza granice naszego kraju, to wtedy, jedynie wtedy mielibyśmy prawo uważać sprawę przysposobienia wojskowego kobiet do obrony kraju za kwestję potrzeby względnie. Skoro jednak w kraju, nastrojonym pacyfistycznie, równocześnie jednak z różnych, głównie geograficznych względów, szczególnie wystawionym na możliwości wojny napastniczej ze strony sąsiadów spotykamy się z małem zrozumieniem idei P. W. K. — to należy nazwać z jednej strony lekceważeniem wartości obronnej tak wielkiej części społeczeństwa, jaką stanowią kobiety, — z drugiej strony zaś niedbalstwem i słabem poczuciem obywatelskiem, lub też nienależytem orjentowaniem się w realnej rzeczywistości.

Wiemy doskonale, bo pouczają nas o tem dzieje powstań i pamięć wielkiej wojny, czy też bojów odrodzonej już Polski, że pomoc niewieścia w działaniach wojennych była potrzebną, i stała się i staje coraz bardziej konieczną w miarę rozwoju techniki wojennej. W wspomnianych wojnach zawsze, mimo braku dostatecznego fachowego a nawet organizacyjnego przygotowania — zjawiły się w chwilach potrzeby samorzutnie jednostki, ewent. zastępy niewieście, aby stawać w wyłomach sieci skomplikowanych prac wojennych, których siły męskie objąć już nie były w stanie.

Zrozumiałą jest przez się rzeczą sprawa stosunku wydajności takich trudów i wysiłków do umiejętności i przygotowania, które je poprzedziły. Najbardziej ofiarna wola i najpilniej skupiona wnikliwość intuicyjna nie mogą zastąpić w zupełności dla osiągnięcia doraźnych rezultatów, niezbędnych, fachowych wiadomości.

Pogarsza ten stosunek stale rozwijająca się technika wojenna naszych czasów, wymagająca coraz to większej wiedzy i specjalizacji, dla sprostania swym zadaniom.

W wyniku tego jasnem jest, że bierne oczekiwanie ewentualnego wybuchu wojny, w przekonaniu, że i tak potrafimy pomóc, gdy zajdzie potrzeba — bo tak bywało niejednokrotnie dawniej, — jest zaniedbywaniem oczywistego — z prawdy płynącego obowiązku.

Ponadto stwierdzić musimy, na podstawie porównań wojen ostatnich, prowadzonych nowoczesnymi środkami (geogr., ataki lotnicze, izolacja aprow. i materjałowa) z wojnami dawnemi, że wojna dzisiejsza, a tembardziej jutrzejsza to już nietylko szereg starć uzbrojonych zastępów pobrowych na frontach, ale także zmierzenie się na siły fizyczne, techniczne, moralne i umysłowe (wynalazczość dwu obozów) — obozami tymi zaś są bez wyjątku całe społeczeństwa krajów.

Jeżeli zgodzimy się zaś na tę koncepcję nowoczesnej wojny, jako zapasów całych społeczeństw — a z pomiędzy tych zwyciężyć może nie to, które rozporządza większą ilością materjału ludzkiego i sprzętu wojennego, ale to, które do zmagań stoi bardziej uświadomione, gruntowniej przygotowana i zwarciej do obrony spleciona, — to jako logiczny wniosek wypływa poczucie potrzeby przysposobienia wojskowego kobiet.

Wspomniałam wyżej o rozwoju techniki wojennej i o objęciu przez nią wielu gałęzi życia i pracy. Czyż trzeba mówić o tej olbrzymiej, skomplikowanej machinie wojennej, którą podziwialiśmy my, uczestnicy czy też świadkowie Wielkiej Wojny?

Jak w każdej złożonej maszynie, tak i w maszynie wojny, od należytego funkcjonowania wszystkich poszczególnych kółek i trybów zależy jej sprawność i wydajność. Czyż można sobie wyobrazić skuteczną i celową pracę armji na froncie bez prawidłowego działania tych kółek, jakiemi są służby pomocnicze: intendentura, administracja, sanitarna, łączności, wywiadowcza, obrona przeciwgazowa, oświatowa i t. d.

Każda zaś z nich misternie skomplikowana i wymaga fachowego przygotowania jaknajliczniejszych jednostek w kraju.

I tu dochodzimy do jądra sprawy P. W. K. Czemże bo ono jest? Właśnie celową, systematyczną pracą czasu pokoju nad przygotowaniem jaknajliczniejszych zastępów niewiast do umiejętnego (nie improwizowanego) sprawowania na wypadek wojny tych służb pomocniczych, pracą przygotowawczą do dania społeczeństwu mocy odpornej świadomo, sprawną i karną postawą wobec zmiennych kolei losu wojennego, wobec niebezpieczeństw i wymagań chwili.

Tak idea P. W. K. to nie rycerska czy sportowa fantazja na temat rywalizacji z mężczyzną o wieniec bohaterstwa na polu walki, ale realna, zdrowa, surowa, rzeczywistością narzucona idea współpracy kobiet z męską połową ludności nad konieczną obroną wspólnej ojczyzny.

Od chwili, kiedy ojczyzna nadała kobietom równe, pospołu z mężczyznami prawa obywatel-

O odbudową Zamku królewskiego.

W ubiegły wtorek bawiła w Nowym Sączu Komisja konserwatorska z Krakowa z p. Dr Terleckim konserwatorem na okręg Krakowski. Komisja zwiedziła w towarzystwie członków komitetu odbudowy zamku, zabudowania i rujny zamku, poczem odbyło się wieczorem posiedzenie, na którem ustalono program dalszej pracy. Szczegóły programu w następnym numerze.

Posiedzenie nowosądeckiego Tymcz. Wydz. Powiatowego.

Dnia 2 grudnia o godz. 10 rano odbyło się w sali Rady Powiatowej w N. Sączu posiedzenie T. W. Pow. pod przewodnictwem starosty dra Łacha. Po złożeniu życzeń nowowybranemu posłowi, członkowi Wydziału pow. p. Jasińskiemu uchwalono statuty podatkowe specjalnych dopłat drogowych, za zużycie dróg, opłat drogo gruntowo, budynków i świadectw przemysłowych, opłat od zbytków, psów oraz 50% dod. komunalnych. Wszystkie prawie podatki wyznaczono w dotychczasowej wysokości, obniżono natomiast dod. do państw. pod. z 25% na 20%, oraz gruntowy drog. z 75% do 60%. Następnie uchwalono regulamina dla komisji drogowej, rolnej, sanitarnej, opieki społecznej, rewizyjnej, oświatowej i dyscyplinarczej. Zakończono posiedzenie wyborem przedstawicieli do Pow Rady szkolnej, którymi ustanowiono dra Ćwikowskiego, dyr. Bodzionego oraz nacz. Słabego.

Ulgi kredytowe dla rolników.

Państwowy Bank Rolny oddział w Krakowie komunikuje że Ministerstwo Rolnictwa przeznaczyło znów znaczne fundusze na obniżenie o 5 punktów stopy procentowej, przy kredytach na zakupno drzewek owocowych, dla drobnych rolników, posiadających mniej niż 50 ha ziemi.

Z wymienionego kredytu mogą korzystać nietylko rolnicy zakładający nowe sady, lecz także posiadacze sadów handlowych, które ucierpiały wskutek mrozów w zimie 1928—29.

Jak widać więc, troska Rządu o rozwój rolnictwa jest coraz to większa, potrzeba tylko żywego zainteresowania i zgodnej współpracy ogółu rolników.

Wieści z Podhala.

STARY SĄCZ.

Co nowego?

Staraniem obydwóch Seminarjów naucz. urządzono u nas „Wieczorek" z okazji 100-lecia powstania listopadowego. Wieczorek wypadł bardzo udatnie, a „Noc w Balwederze", odegrana przez uczniów Seminarjum męskiego wypadła znakomicie. Czysty dochód przeznaczono na odnowienie pomnika A. Mickiewicza. Myśl bardzo dobra — aby tylko na jej zrealizowanie Mickiewicz nie czekał zbyt długo.

Obecnie zawiązuje się „Komitet Pomorza" dając tem samem świadectwo, że ludność Starego Sącza rozumie bardzo dobrze ważność problemu utrzymania Pomorza w naszych rękach i bronić go do ostatniej kropli krwi. Pomorze dla nas, to kwestja życia!!

Jasno u nas teraz wieczorem, że choćby szpilki szukać na rynku. Elektrownia miejska ustawiła w środku rynku wspaniałą lampę o dwu silnych żarówkach i przez to te „wieczorne pary," które się tamże pod studnią zaręczały, muszą się przenieść chyba na Podgórze lub do Cyganowic, bo na rynku już za jasno.

W ostatnich dniach odbyła się u nas kontrola Składnicy Kółek Rolniczych. W związku z tem opowiadają różne w mieście historje, ale ponieważ są one jeszcze nie sprawdzone, więc ich nie podajemy.

PIWNICZNA.

Praca w Związku Strzeleckim. Uroczystość listopadowa. Działalność T. S. L.

„Ospały i gnuśny" — mówiono o Związku Strzeleckim w Piwnicznej. Było to aktualne, gdy w zarządzie jego byli ludzie mało dbający o Związek. Ale dziś, gdy „jednością silni" uzyskali zmianę zarządu i oddali go w ręce ludzi oddanych i kochających ideę strzelecką, otoczeni inną atmosferą strzelcy pracują. Dowodem tego bardzo dobra frekwencja na zbiórkach, oraz gorliwe zajęcie się wyrobem nart, aby zima nie zaskoczyła ich nieprzygotowanych. — To praca wewnętrzna, a oprócz niej pracują społecznie, pomagając miejscowemu Tow. Szkoły Ludowej, lub też samodzielnie urządzając obchody narodowe.

W przeddzień święta narodowego, dnia 10-go listopada urządzili mimo ulewnego deszczu capstrzyk, by maszerując przez ulice, przypomnieć usypiającemu miastu o jutrzejszem święcie. Dziwne, że od kilku lat istniejąca orkiestra dęta straży pożarnej nie zebrała się i nie zagrała ani dnia 11-go podczas obchodu, ani też 29 listopada. Co wymagać od nich? Jeżeli głowa naszego miasta ze swoją świtą nie uznała za stosowne wziąć udziału w obchodzie dnia 29 listopada i z nami razem uczcić pamięć bojowników o wolność. Mimo zupełnej bierności z ich strony, Tow. Szkoły Ludowej urządziło wieczorek o programie tutaj niewidzianym.

Sekcja muzyczna, biorąca udział w wieczorku, swoją grą zasługuje w całem słowa tego znaczeniu na uznanie. To samo trzeba powiedzieć o sekcji dramatycznej T. S. L., która wystawiła sztuczkę p. t. „Noc w Belwederze" Adama Staszczyka. Reżyserja i aktorzy nasi stanęli na wysokości zadania.

Burzę oklasków wywołały deklamacje młodzieży szkolnej i żywy obraz „Zmartwychwstanie Polski". — Przed Polską zakutą w kajdany w odpowiednich kostjumach przedstawiali krótką historję każdego powstania, aż żołnierz z r. 1918 przy dźwiękach hymnu narodowego zrywa Jej kajdany. Dobrane melodje orkiestry i gra kolorowych świateł oraz ogni sztucznych wywołały zachwyt i zupełnie słuszne uznanie publiczności.

Wicz.

STANISŁAW GOLDBERGER [N. Sącz].

SAMOLOT.

Podnoszę dumnie głowę... Szykuję się do lotu!
Zadrga mi serce - motor, zadrgają płuca - zbiorniki!
Oderwę się od ziemi tysiącem śmigi obrotów —
Potwór, jak przez olbrzymów zbudowany manekin!

Siekę powietrze śmigą... Me skrzydła rozpięte szeroko
Płyną bez świstów pod wiatry. Patrzę z pogardą na chmury!
Rano jestem na Wschodzie, we Francji czy Anglji o zmroku —
Drwię z przeszkód ziemskich: z rowów, zapór i murów!

A w wieczór, gdy wyląduję na jasnem, gościnnem lotnisku,
Gdy spojrzę na tłumy ludzi na starej ziemi ciągnące —
Zda mi się, żem przedtem nie miał sobie równych i bliskich,
Wyzwolony z okucia, z przestworzem igrający!

TADEUSZ GIERUT.

Pojedynki w Polsce.

Polskie prawodawstwo średniowieczne nie znało pojedynków, — każdy chodził z mieczem przy boku lub kijem, a obrażony obsypywał obelgami swego przeciwnika i stacził z nim bójkę. Jeżeli go zabił, płacił grzywnę jego rodzinie lub krewnym, podług prawa. Za pokrzywdzonym ujmował się zwykle cały jego ród, tak zwani stryjcowie czyli stryjeczni różnych stopni, stając do walki z przeciwnikiem i jego stronnikami.

Tak było u ludów słowiańskich, ale inaczej na Zachodzie, gdzie rozwinęło się rycerstwo, nie dla samej obrony kraju, jak w Polsce, ale jako rodzaj osobnego zakonu z oddzielną organizacją, obyczajem i prawami towarzyskiemi.

Z fanatycznych i zabobonnych pojęć wypłynęły tam słynne „sądy boże", czyli pojedynki przez próby z wodą i ogniem, rozpalonem żelazem, lub walkę, których wynik poczytywany za zrządzenie boże, uznawano za dowód winy lub niewinności. Tym sposobem, pokrzywdzony bywał nieraz trzykrotnie karany: raz przez krzywdę, której doznał, potem, gdy wyzwawszy przeciwnika nie sprostał mu w próbie lub walce, a wreszcie przez wyrok, uznający jego sprawę za złą.

Prawodawstwo polskie może się tem pochlubić, że „sądy boże" nie były jego płodem i nie należały do obyczaju narodowego. Za poniesioną lub zdziałaną komu krzywdę, były u nas wynagrodzenia, opłaty ugodne, prawo zemsty, zdanie na łaskę, pokora, infamja, banicja i wyzucie z pod prawa, były na to dowody, świadkowie, jednacze — ale nie uciekano się do prób zabobonnych jak na Zachodzie u Bawarów, Turyngów, Normandów, Allemanów, Burgundów, Longobardów i t. d. Tylko prawo magdeburskie zawierało przepisy o sądach bożych i pojedynkach, w jaki sposób odbywać się mają.

Gdy przeto prawo to zaczęło w wielu miastach polskich obowiązywać, zabobonny zwyczaj zaraził nasze społeczeństwo. Przyczynił się do tego napływ cudzoziemców w XIII wieku i wiekuista wada Polaków, naśladowania złych obyczajów zagranicznych. Mimo jednak rozpowszechniającej się tej zakały — powiada Lelewel — było coś narodowego, co się jej opierało. — Długi czas prawodawstwo narodowe zachowywało głuche milczenie o praktyce t. z. próby bożej i samo nic z tego nie przyswoiło sobie.

Pojedyncze przywileje wykazują, że zło szło z góry. Bolesław Wstydliwy r. 1252 pozwolił Klemensowi z Ruszczy odbywać sądy na wodę, rozpalone żelazo i poje dynki na miecze lub kije. Podobnych przywilejów spo

skie — od tej chwili rozrósł się horyzont naszych trosk i obowiązków.

Obowiązki nasze wyrosły niejako poza dom rodzinny, w którym do niedawna się zawierały, i objęły prócz codziennych trosk rodzinnych szersze, nie bezpośrednio dotykające nas troski społeczne miasta wsi, wsi, kraju całego, kazały nam nie ograniczać się już w naszych zadaniach życiowych do wychowywania dzieci — ale stawać wszędzie, gdzie tego zajdzie potrzeba, do współpracy dla dobra ojczyzny czasu wojny i pokoju razem z mężczyznami. Nasze sumienie obywatelskie nie pozwala nam dziś na bierne stanowisko wobec niedoskonałości, dolegliwości, klęsk i niebezpieczeństw organizmu ojczyzny. Rozumiejąc, że najważniejszem zadaniem kobiet wobec ojczyzny, jest, było i będzie urodzenie i wychowanie jej przyszłych obywateli i obrońców, nie dążymy do uchylania się lub zaniedbywania obowiązków stąd płynących — równocześnie jednak rozszerzając sferę naszych zadań życiowych, chcemy i jesteśmy gotowe poświęcić też nasze siły i czas dla dobra i bezpieczeństwa ogółu. Za jedną z takich placówek pracy społeczno-narodowej — i to bardzo ważną — uważać należy P. W. K.

I niech nikt nie stara się nam wmówić, że fałszywie pojmujemy posłannictwo kobiety, której krzewienie i utrwalenie powinno stanowić cel obywatelskich usiłowań niewiast — tym bowiem z ręku na sercu musimy odpowiedzieć, że kobiety polskie zespolone hasłem P. W. K. nie mniej od innych przejęte są umiłowaniem i pragnieniem pokoju, ponieważ jednak zdają sobie sprawę, że jego urzeczywistnienie nie może być zrealizowane w najbliższej przyszłości, przeto nie chcą dla ideologji choćby tak wzniosłej, poświęcić dobro swej ojczyzny, a może nawet świeżo odzyskanej niepodległości. Przez stworzenie wśród społeczeństwa kadr kobiecych, przygotowanych do pomocniczych służb w obronie kraju, nie wytwarzamy bynajmniej precendensów militaryzacyjnych, ani rozgrzewamy ducha wojennego — a wprost przeciwnie pomagamy do osiągnięcia tego jednolitego i spoistego wału obronnego, który ma bronić naszą Ojczyznę od zaborczych zakusów wroga, a temsamem sprzyja utrwaleniu pokoju i bezpieczeństwa.

Ideologja P. W. K. nie wynika z żadnej partji, wyrasta ona z najprostszego, obowiązującego wszystkich na równi nakazu: służba naszej Ojczyźnie w miarę sił i uzdolnień — a w razie potrzeby i ponad tą miarę.

Wyrasta na gruncie przewidywań ewentualności wojny — stąd zasadniczy swój sens wywodzi, nie zaprzecza jednak bynajmniej pokojowym tendencjom ludzkości.

Nie zaprzecza również idea P. W. K. bjologicznemu przeznaczeniu kobiet, bo przecież nie całe życie kobiety dojrzałe i nie każde życie kobiety jest zużyte na sprawowanie rodzinnych obowiązków, wynikłych z jej powołania rodzicielki. Ponadto P. W. K. nie wymaga gwałcenia w sobie natury specyficznie niewieściej. Właśnie bardzo dodatnim i naukowo uzasadnionym odcieniem idei P. W. K. jest przygotowanie jej do psychofizycznych właściwości kobiety, a więc położenie całego nacisku na przygotowanie do służb pomocniczych wojska, a nie do walki orężnej.

Nakoniec zapytać nam wypadnie, czy wartość tutaj P. W. K. ujawnia się jedynie z punktu widzenia groźby ewentualnej wojny? Otóż nie tylko dlatego. Zbyt obficie w niej tkwią elementy samowychowawcze i obywatelskie, aby tylko czysto praktyczne mieć mogła znaczenie.

Wyrobienie wewnętrznej karności, woli, opanowanie przytomności umysłu w niebezpieczeństwie, samodzielności, punktualności, szybkiej orjentacji, ducha obywatelskiego i patrjotyzmu czynnego, poczucia godności własnej i radości z dobrowolnie spełnionego obowiązku — oto zasadnicze tendencje P. W. K. w sferze moralnej.

A w fizycznej: wyrobienie i utrzymanie sprawności i sprężystości ciała oraz jego wytrzymałości na trudy przez sporty i ćwiczenia na wolnem powietrzu, doskonalenie zmysłów, a wreszcie to fizyczne samopoczucie radosnej przedłużonej młodości i żywotności organizmu.

Dodatnie wartości powyższych pierwiastków dla życia społeczeństwa nawet w stałym stanie niezagrożonego pokoju nie podlegają dyskusji.

Nie mogę wkończu pominąć milczeniem roli P. W. K. w nowoczesnych prądach demokratyzacji społeczeństw. Łączenie członków różnych warstw społecznych pod wspólnym sztandarem ideowym, a zwłaszcza, gdy tą ideą jest wspólna dobrowolna służba ojczyźnie, dla jej obrony podjęta — to szczytna forma demokratyzacji, jakże wskazana i skuteczna w tępieniu nienawiści klasowych.

Poznań, 22. XI. 1930.

Hebda Ludwik, urodzony w Falkowej, powiat Nowy Sącz, w r. 1904, zamieszkały w Falkowej — unieważnia zagubioną książeczkę wojskową, wystawioną przez P. K. U. Nowy Sącz.

tykamy więcej. — Z drugiej jednak strony widzimy, jak około roku 1290 za Henryka Brodatego, w przepisach przeciw oszczercom nie dopuszczano, ażeby cześć obywatelska pozostawiona była losowi bójki lub zabobonnej próbie. Kilka przywilejów, które mamy o dopuszczeniu sądów bożych, wyglądają, jakby uchylały nieznające takich praktyk prawo polskie czyli obyczaj narodowy, który w Polsce był prawem.

Kiedy prawodawstwo narodowe odżyło za Kazimierza Wielkiego, ustały pojedynki sądowe. Gdy r. 1389 podkomorzy krakowski, Gniewosz z Dalewic ujemnie wyraził się o świątobliwej królowej Jadwidze, został pozwany przed sąd w Wiślicy. Jaśko z Tęczyna, kasztelan wojnicki, zaprzysiągł ze strony królowej jej niewinność, a 12-tu rycerzy stanęło wobec sądu, żądając pojedynku czyli rozprawy na miecze z Gniewoszem. Ale sąd nie chciał honoru królowej na los pojedynku narażać. A nużby Gniewosz kolejno powalił przeciwników, to ludzie zabobonni przyznaliby, że mówił prawdę. Sąd zażądał od niego dowodów, a gdy wyznał, że mu się uroiło i prosił przebaczenia, skazano go na odszczekanie oszczerstwa w izbie sądowej. Więc niezwłocznie wlazłszy pod ławę zawołał: „Zełgałem jak pies!" i po trzykroć szczeknięcie psa udał. — To rozbroiło dobre serce króla i królowej, i był potem znowu w łaskach u dworu, może dlatego, że z Krzyżakami potykał się mężnie.

Na Zachodzie żądano w takich wypadkach próby pojedynku, w Polsce, jak widzimy, sąd wszelką próbę odrzucił. Gdy za króla Aleksandra Jagiellończyka prawo magdeburskie, które w 42 miejscach mówiło o pojedynku sądowym ne włócznie i pałasze ku próbie niewinności, wcielano w księgi ustaw narodowych, posłowie ziemscy roku 1505 artykuły powyższe prawa miejskiego znieśli uchwałą swoją, jako przeciwne religii i zdrowemu rozsądkowi. A tak podobno ze wszystkich krajów Europy, najpierw w Polsce wszelkie próby pojedynkowe w sądach zostały prawem zabronione.

Gdy z powodu częstych zwad i bójek po karczmach, na zjazdach i biesiadach, między bracią chorągiewnymi wydarzały się zabójstwa, z których oczyszczano się tłumacząc, że to były pojedynki, — przeto w XVI wieku pojedynki zostały prawem zabronione tak w Koronie jak i Litwie. Kto chciał się koniecznie pojedynkować, musiał uzyskać od króla na to oddzielne pozwolenie. Kromer mówi o Zygmuncie Starym, że tylko raz jeden podobnego pozwolenia udzielił.

Za Zygmunta Augusta, Brzostowski z Gulczycy wyzwał Stanisława Pszonkę z Babina przez pozew z pieczęcią królewską do pojedynku publicznego w obliczu sądu królewskiego. Pszonka nie stanął, a Brzostowski żądał. ażeby był uznany za niewinnego, lecz król wyrok zawiesił. Na weselu Zygmunta I, Samuel Łączyński rąbał się ze Szwedem, który drwił z polskiego tańca. Szwedowi głowę zmiótł. Król Zygmunt o zgiełk stąd wynikły dopytuje. Skrwawiony Łączyński usprawiedliwić się przypada, a król sam obwiązawszy jego ranę, puścił go spokojnie, nawet bez pogróżek. — Na dworze tegoż króla wspominany jest dworzanin Neptycki, który stanął jako rozjemca i znawca zagranicznych przepisów pojedynkowych. Przepisy te i zwyczaje wprowadzała młodzież pańska, po naukę i dla służby rycerskiej wyjeżdżająca na obczyznę.

Gdy raz między Spytkiem Parnowskim a Pieniążkiem takie waśnie urosły, że ani senatorowie, ani król pogodzić ich nie mogli, przyszło do tego za pozwoleniem króla, że wyzwali się na rękę. Naprzód na kopje się próbowali, ale obydwaj skruszyli je o siebie bez szwanku. Do mieczów potem porwali się, którymi długo walcząc, dali dowód patrzącym na to panom polskim, że sobie i w męstwie i sile równi byli. Przetoż obydwaj zeskoczywszy z koni, mile się uściskali i odtąd w braterskiej komitywie zawsze trwali.

Sądy złożone z ziemian miały taką wówczas powagę obywatelską, że wyzwany na pojedynek mógł nie stanąć i sprawę pozostawić sądowi, jak ów Pszonka, i honoru przez to nie tracił. Gospodarz domu nie mógł nigdy przyjąć wyzwania od swego gościa. Opowiadano też o pewnym Włochu, który gdy w podróży po Polsce gościł u pewnego pana, po uczcie, wśród rozhukanej wesołości, umazano go miodem i zaprowadzono między obłaskawione niedźwiedzie, a te zaczęły go nielitościwie lizać, wśród pustego śmiechu gości. Włoch wyzwał gospodarza na rękę, ale nie mógł go niczem skłonić do przyjęcia pojedynku, bo to było przeciwne ówczesnym prawom gościnności.

Podniosły się w XVI wieku głosy polskich publicystów przeciw bójkom i pojedynkom. — „Zemstą to zwiecie, a w niej dowód wielkiego serca i męstwa upatrujecie, jakby zemsta cnotą była, a czemże u was wzgarda krzywdy?" — pyta Frycz Modrzewski. Goślicki widzi w pojedynkach „zdrożność". Bartosz Paprocki upomina hetmanów za łatwość w dopuszczaniu onych. Powopowski gromiąc w kazaniu z r. 1579 tych, co się pojedynkują, przytacza słowa hetmana Mieleckiego: że kto najwięcej krzesze szabelką na dworze, ten nie naciera na nieprzyjaciela.

Jakoż istotnie prawdziwi miłośnicy ojczyzny i ludzie wielkiego serca uważali każdą kroplę krwi swojej za wyłączną jej własność i dla niej tylko przeznaczoną. Statut litewski za zabójstwo w pojedynku karę śmierci przepisał. Wobec surowości praw polskich przeciwko pojedynkom, pojedynki takie, t. j. formalne, z wyzwaniem, sekundantami, umową, przyjętą ceremonją i obecnością licznych świadków, odbywały się bardzo rzadko i sprawy wytaczane za te przestępstwa do sądu przez instygatorów są bardzo nieliczne. Pistolety i szpady, czyli jak nazywano, rożny francuskie, mieli Polacy w pogardzie, jako broń dla rycerza nieprzyzwoitą. Tylko panicze wychowani z cudzoziemska, robili wyłom w obyczaju narodowym. Po pojedynku strony się zwykle godziły i zawiść ustawała. Jeżeli jeden zginął, to szukano zgody z krewnymi, a gdy jednacze takową doprowadzili do skutku i nie było oskarżyciela, instygatorzy i sądy nie dochodzili sprawy.

Za czasów saskich, najgłośniejszy był pojedynek [r. 1744] podkomorzego Poniatowskiego z Tarłem, wojewodą lubelskim, który polegl. Ze podkomorzy był młodzik w porównaniu z wojewodą, więc ojciec jego wzywał sejmujących, aby na syna był sąd, a o zgonie Tarła długo ze zgrozą powtarzano.

Za Stanisława Augusta, o ile sfrancuziałość warstw najmożniejszych osłabiła rzetelną miłość kraju, o tyle rozwinęły się chorobliwe pojęcia o honorze osobistym i zagęściły pojedynki na wzór zagranicznych. Doznawały więc przeszkód od władz i były nieraz wstrzymywane, a pojedynkujący się ulegali wyrokom i odsiadywali wieże. Choć król dał pozwolenie, duchowieństwo jednak nie zważało na to i z ambon rzucało klątwę na tych, którzy mieczem szukali sprawiedliwości. Ogłoszenie takiej klątwy było niejako obowiązkiem biskupa, w którego diecezji pojedynek nastąpił. — Pojedynkami na pistolety Polacy pogardzali, uważając je za wypadek losowy. zatem za rodzaj zohydzonej, średniowiecznej „próby bożej".

W czasach obecnych, aczkolwiek bardzo rzadko — zdarzają się jeszcze pojedynki, budząc niemałą senzację w żądnych wrażeń tłumach, jednak są piętnowane przez trzeźwo myślące społeczeństwo i karane przez prawo.

Nazwa „pojedynek" została urobiona od słowa: „pojedynczo", ponieważ ten rodzaj walki odbywa się w pojedynkę czyli samotrzeć.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Mianowanie nowego gabinetu.

Warszawa, 4. XII. Dziś o godz. 5 popoł. udał się na Zamek wicepremjer Beck, który wręczył P. Prezydentowi Rzeczypospolitej formalną dymisję obecnego rządu. Dymisja została przyjęta, poczem P. Prezydent przyjął pułk. Sławka, któremu powierzył misję utworzenia rządu. Wobec tego, że w ciągu ostatnich kilku dni pułk. Sławek prowadził już nieoficjalne rokowania i ustalił skład gabinetu, nominacja nowego rządu możliwa była w godzinach wieczornych.

Ostateczny skład gabinetu jest następujący:

prezydjum — pułk. Sławek,
wicepremjer — pułk. Pieracki,
sprawy wojskowe — Marsz. Piłsudski,
sprawy zagraniczne — Zaleski,
skarb — pułk. Matuszewski,
sprawy wewnętrzne — generał Sławoj-Składkowski,
sprawiedliwość — prokur. Michałowski,
rolnictwo — Janta-Połczyński,
oświata — Czerwiński,
przemysł i handel — pułk. Prystor,
komunikacja — inż. Kühn,
praca i opieka społeczna — gen. Hubicki,
roboty publiczne — gen. Norwid-Neugebauer,
poczta — pułk. Boerner.

Ponadto otrzymają nominację pułk. Beck na stanowisko wiceministra spraw zagranicznych oraz pułk. Stamirowski, dotychczasowy szef departamentu politycznego w min. spraw wewn., na stanowisko wiceministra spraw wewnętrznych.

Nie wątpimy, że będziemy wyrazem naszych wszystkich czytelników, wyrażając naszemu krajanowi Wicepremjerowi Pułk. Pierackiemu serdeczne wyrazy radości z okazji zaszczytu, jaki Jego samego i naszą Sądeczyznę spotkał, przez powierzenie Mu stanowiska Wicepremjera Gabinetu.

Zaprawdę dumną może być ziemia Sądecka z swego syna.

KRONIKA.

Zast. Kmdta okręgu Zw. strzel. Veith bawił w tych dniach w N. Sączu.

Chochlik drukarski podał w sprawozdaniu ze ślubu p. Berkówney imię „Janina" zamiast „Jadwiga" co niniejszem prostójemy.

Radca wojewódzki Ziółkowski z Krakowa bawi na lustracji w N. Sączu.

Autobusiści w zgodzie ze sobą, lecz nie z publicznością. W sporze nowosądeckim autobusistów kto ustąpił! Nie ma już konkurencji i zamiast za 7 zł do Krakowa będziemy jeździć za... 12 zł.! — A przecież autobusy jeździły do 3 miesięcy za zł. 7 z doskonałymi zarobkami! Czyż powrót do ceny omal 100% wyższej nie jest conajmniej dziwnym? Do sprawy tej powrócimy!

Kradzieże. W nocy z dnia 26 na 27 XI br. Rozalja Turek sublokatorka Michała Legutki, zamieszkałego w N. Sączu przy ul. Dunajewskiego 9 skradła z niezamkniętego kufra na szkodę Legutki, 1 sukienkę granatową, 2 koszule damskie białe oraz 20 zł. gotówki ogólnej wartości 100 zł., poczem zbiegła w niewiadomym kierunku

Przeprowadzone dochodzenia przez Komisarjat PP. w Nowym Sączu pozostały bez dodatniego wyniku.

W nocy z dnia 22 na 23 XI br. nieznani sprawcy włamali się do spichlerza Stanisława Mataka, zamieszkałego w Zawadzie pow. N. Sącz skąd skradli około 75 kg. słoniny i około 25 kg. sadła, oraz 3 miarki żyta, wartości ogólnej 330 zł.

Przeprowadzone natychmiastowe dochodzenie przez PPP. Łososina dolna ustaliło, że sprawców było 3-ch, których ślady z powodu bardzo rozmiękiego gruntu nie dały się odmierzyć.

Przewodniczący Okręgowej Komisji Wyborczej Nr. 44. w Nowym Sączu.

L. 1379-1380-1384-1385-1389-1392-1393/30.

Nowy Sącz, dnia 4 grudnia 1930.

OGŁOSZENIE!

Na zasadzie art. 103 ord. wyb. ogłaszam, że przeciw wyborom do Sejmu Rzpltej z okręgu wyborczego Nr. 44 [obejmującego powiaty polityczne: nowosądecki, limanowski, bocheński i wielicki] przeprowadzonym w dniu 16 listopada 1930, wnieśli **protesty** na moje ręce następujący wyborcy:

1] Jędrzej Czuchra, kupiec w Chełmcu polskim [pow. nowosądecki] — z powodu unieważnienia listy Nr. 4.

2] Jan Gamoń, górnik w Wieliczce [Kolonja górnicza] i tow. — z powodu unieważnienia listy Nr. 7.

3] Andrzej Król, z Roztoki [pow. limanowski] z powodu unieważnienia list Nr. 4 i Nr. 7.

4] Mgr. Józef Janiak, zam. w Nowym Sączu [ul. Czackiego 1558] i tow. — z powodu unieważnienia listy Nr. 4.

5] Stanisław Król, z Roztoki [pow. limanowski] — z powodu unieważnienia listy Nr. 4.

6] Jan Mamak, rolnik w Sowlinach [powiat limanowski] — z powodu unieważnienia listy Nr. 7, a conajmniej jego kandydatury.

7] Bartłomiej Twaróg, rolnik w Łapanowie [pow. bocheński] — z powodu unieważnienia listy Nr. 7.

Zarzuty przeciw treści tych protestów można wnosić na moje ręce do dni 14-tu od dnia niniejszego ogłoszenia, — a przed upływem tego terminu wolno każdemu wyborcy przeglądać powyższe protesty w mem biurze [Sąd Okręgowy, pokój Nr. 64] w godzinach urzędowych, i czynić z nich odpisy.

[—] Dr. Władysław Piasecki
Wiceprezes Sądu Okręgowego.

Udzielane kredyty mej żonie Kunegundzie bez mojego upoważnienia, są nieważne, co już ogłosiłem 13. VII. 1930.

Jan Zych.

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głosu Podhala". Redaktor odpowiedzialny: Władysław Polański, Nowy Sącz. Z drukarni Alojzego Mółki w Nowym Sączu.